

Upadek nagiego króla

6 lutego 2010

Gdy jesteśmy młodzi, gorąco wierzymy, że możemy zmienić świat. Wszelako z upływem lat nasz entuzjizm taje, niczym garść zmarzniętego śniegu ciśnięta na gorącą fajerkę. W końcu pojmujemy, że nie sposób zmieniać świata, nie zmieniając ludzi. I że należy zaczynać od siebie.

Znany pisarz Terry Pratchett przekonuje na łamach jednej ze swoich książek, że życie niektórych z nas przypomina przecinek na kartach historii. Po czym tłumaczy, że na temat egzystencji takich nieszczęśników nic więcej nie można powiedzieć. Tymczasem przecinek przecinkiem, historia historią, tym niemniej prawda jest taka, że – nie tylko z perspektywy minionych dni – nikt z nas nie wyrasta ponad znak zapytania.

Ale to refleksje na marginesie, luźno związane z tematem dzisiejszego felietonu, ponieważ nie o autorze popularnych książek fantasy zamierzam dzisiaj pisać, ani o młodości chmurnej i durnej, lecz o zaskakującej decyzji lidera partii rządzącej. Człowieka, od pięciu lat, czyli od przegranych wyborów w 2005 roku, typowanego na najwyższy urząd w państwie. Typowanego zarówno przez samego siebie, jak i namaszczonego na to stanowisko przez grono fanów i totumfackich. Wyszło sztyldo z worka i pokazało, jakże daleko ludziom tym do rozumności.

JAKA NIEPIĘKNA KATASTROFA

Pytanie, czy lider największego ugrupowania zrezygnował z ubiegania się o najwyższy urząd w państwie w obawie przed wynikami dochodzenia komisji śledczej badającej aferę hazardową, pozostanie zapewne nierozstrzygnięte. Stąd znacznie ciekawsze wydaje się obserwowanie reakcji zwolenników Donalda Tuska, konfrontowanych z zaskakującym przecieź i niekonsekwentnym zachowaniem ich idola.

Donald Tusk okazał się politykiem słabym i w sumie nieudolnym.

„Królem sondaży”, pozbawionym wszelako właściwości i charakteru męża stanu. Na łamach dziennika „Rzeczpospolita” Norbert Maliszewski pisał niedawno: „Premier Donald Tusk traci zaufanie, zmieniają się oczekiwania Polaków. Kolos wciąż stoi na swoich glinianych nogach, ale już zaczyna się chwiać. Utrzyma jednak równowagę, dopóki nie znajdzie się ktoś, kto zdołałby go popchnąć, aby się wywrócił”. Niewiele czasu było trzeba, by znalazł się chętny, a słowo stało się ciałem. Nagi od dłuższego czasu król nareszcie upadł, upadek maskując wodospadem porywającego pustosłowania. Jak zwykle. Był w tym przewidywalny do bólu sznurowadeł.

Donald Tusk zrezygnował z zaszczytów i splendoru, ponieważ własne ambicje polityczne postanowił poświęcić dla dobra współobywateli. Piękna narracja. Kto chce, niech wierzy – wszelako człowiekowi rozumnemu pozostaje uśmiech politowania. Albowiem polityk nie rezygnuje, polityk co najwyżej przegrywa.

NA PASKU MOSKWY

Niemniej polityczny dym, unoszący się znad spekulacji poświęconych decyzji premiera, przysłonił inne arcyciekawe wydarzenia, do jakiego doszło niedawno na nadwiślańskiej scenie politycznej. Przy czym nie myślę wcale o kolejnych przesłuchaniach przed sejmową komisją śledczą, krok po kroku i wbrew staraniom jej przewodniczącego ujawniających ponurą prawdę o nagannych kontaktach najwyższych funkcjonariuszy Platformy Obywatelskiej z hazardowym lobby. Tu Platforma pogrąża się powoli, acz starannie, rzekłbym wyrafinowanie, jednakowoż w sposób nieunikniony. Mam na uwadze fakt, który określił przyszłość Polski na ponad ćwierć wieku i który bez najmniejszego ryzyka popełnienia błędu można uznać za wydarzenie o niespotykanym ciężarze gatunkowym.

Chodzi o sfinalizowaną właśnie umowę gazową z Gazpromem – ewidentnie na warunkach podyktowanych przez Moskwę. Jak donosiły agencje, Polska przystała na wszystkie żądania wschodniego partnera.

I tak, kontrakt przedłużono o prawie 30 lat (do 2037 roku). Zakontraktowanego gazu nie będziemy mogli odsprzedawać, mało tego, wobec PGNiG podtrzymano niespotykaną nigdzie regułę „bierz lub płać”. Nadzór nad gazociągiem biegnącym przez Polskę przejął Gazprom, opłaty za tranzyt gazu pozostaną bez zmian, rosyjska firma nie będzie też musiała jednorazowo uregulować zadłużenia za ów tranzyt (chodzi o kilkaset milionów złotych).

Jak wszystko powyższe ma się do deklarowanych planów budowy gazoportu czy innych działań, jakoby mających nas uniezależnić od Rosji, czort jeden wie. Choć nie tylko czort może już zacząć przewidywać, do czego przywiodą Polskę katastrofalne skutki braku zdrowego rozsądku u reprezentantów naszej jasno oświeconej klasy politycznej.

...Powiadam braku rozsądku wyłącznie dlatego, że nie ma twardych dowodów, by tym czy owym zdradę stanu zarzucać wprost.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)